Rok IV. **Niedziela, dnia 9 sierpnia 1931.** **Nr. 35.**

Egzemplarz pojedyńczy 20 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Głos Ziemi Żywieckiej

„Kto Ojczyźnie służy, sam sobie służy.“ (Ks. P. Skarga.)

Niezależne Pismo Narodowe.

Redakcja czynna od 9-13. — Rękopisów nie zwracamy. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Administracja czynna od g. 9—13 i 15—18.
Przedpłata miesięczna . . . . . . 2.50 zł

Redakcja i Administracja: PKO 181.190 **Żywiec** PKO 181.190
ul. hr. Komorowskich Nr. 60.
Przesyłki pocztowe adresować należy: Cieszyn 34.

CENY OGŁOSZEŃ:
(na stronicy 3-, wzgl. 6-łamowej)
na I. stronie m/m . . . . 80 gr
w tekście red. m/m . . . . 60 gr
zwyczajne . . . . 20 gr
Urzędowe 25% drożej. — Rabat wg. umowy.

RUŚ CZERWONA

P. Stanisław Łoś, b. radca ambasady w Londynie, a poprzednio urzędnik w M. S. Z., który kilkakrotnie w ubiegłych latach brał udział w próbach porozumienia ze stronnictwami rusko-ukraińskiemi w Małopolsce Wschodniej, ogłasza obecnie rozważania o sprawie ruskiej na tym obszarze. Nawiasem mówiąc, jest rzeczą dość szeroko znaną, że p. St. Łoś jest także autorem powieści p. t. „Takiem jest życie“, ogłoszonej pod imieniem Henryka Mortęskiego, której wątek rozgrywa się częściowo na Rusi Czerwonej i gdzie przewijają się czasami poglądy autora. Są to zapatrywania zwolennika porozumienia.

P. St. Łoś m. in. pisze:

Ostatni z Rurykowiczów, który panował jednocześnie nad Kijowem i nad Haliczem, Włodzimierz Monomach, zmarł w roku 1125. Od tej daty (jak zresztą i przedtem) stosunki Rusi Halickiej z resztą Rusi są już tylko luźne i dorywcze, lokalni książęta biorą natomiast żywy udział w sprawach polskich, najwybitniejsi ich przedstawiciele ciążą, jeżeli tylko mogą liczyć na bezkarność, ku Zachodowi do Rzymu i katolicyzmu, to co się dzieje w Krakowie i Sandomierzu interesuje ich stokroć więcej, niż to co się dzieje w Kijowie. Geografja jest silniejszą od gramatyki. Kazimierz Wielki nie wiedział, że jest zaborcą, gdy w roku 1340 wygnał Tatarów z dzielnicy osieroconej przez inną linję piastowskiego domu. Odtąd wchodziła Ruś Czerwona w stosunki z innemi ziemiami ruskiemi tylko wtedy, o ile te ostatnie wchodziły w skład Reczypospolitej Polskiej. Tego nie negują i historycy ukraińscy, twierdzą tylko, że okres ten był okresem ciągłej, kilkaset lat trwającej krzywdy. Mniemać się ośmielę, że się mylą, a to dla tego, że ludziom XIV, XV, XVI, XVII i XVIII w. przez myśl nie przeszło, że w paręset lat po ich śmierci zapanują nad Sanem i Dniestrem hasła filologicznego nacjonalizmu, jeżeli więc grzeszyli, to naprawdę nieświadomie. Nieświadomi swej winy uprawiali pola, karczowali lasy, wznosili zamki i miasta, kościoły i cerkwie, te ostatnie zdaniem nacjonalistów polskich w nadmiernej liczbie i stworzywszy nad Sanem i Dniestrem (tam właśnie a nie w żadnej innej dzielnicy rozległej Rzeczypospolitej) w XVI wieku język literacki „Polski“, pisali w nim traktaty teologiczne cerkiewne i ustami Orzechowskich i Herburtów zapewniali świat prześliczną polszczyzną złotych lat zygmuntowskich, że są Rusinami i jako Rusini właśnie pierwsi w Rzeczypospolitej. Nie uświadomili sobie Ostrogscy i Daniłowicze prawdy tak... oczywistej dla historyków ukraińskich XX wieku, że w gronostajach i karmazynach, na krzesłach senatorskich, dzierżąc buławy i pieczęcie byli tylko obywatelami drugiej klasy. Prawda historyczna, historja ta, która była, nie zaś oglądana przez pryzmat propagandy innego wieku stwierdza, że żywioły lechicki i ruski stopiły się na ziemiach halickich wiekową mieszaniną sąsiedztwa i małżeństw w jednolite czerwono-ruskie społeczeństwo, podobnie jak miedź i cyna stapiają się w bronz, metal po złocie bodaj najszlachetniejszy. Czy to należy uważać za złe, czy na tem ma polegać nieszczęście?

Przecież nie jest to jedyny w dziejach wypadek, czemże jest naród angielski, jeżeli nie podobnym stopem Celtów, Sasów i Skandynawów? Spłynęły się strumyki polski i ruski w jedną rzekę potężną i płynęły jednolicie przez ogromną przestrzeń mijających wieków.

Nie chciałbym, by mnie posądzono, że to co wyżej napisałem, zmierza do udowodnienia, że „Rusini nie są właściwie narodem“ albo, że „galicyjscy Rusini nie są Ukraińcami“. Takie pojawianie się przed oczyma dzisiejszego czytelnika w tużurku i cylindrze z roku 1888 nie byłoby niczem innem, jak karnawałową maskaradą. Podział społeczeństwa wschodnio-galicyjskiego na dwa swiadome swej odrębności narody, uważam za fakt dokonany i nieodwołalny, fakt sam w sobie, ani zły, ani dobry, za „rzeczywistość rzeczywistą“, z której obowiązkiem praktycznego polityka jest wyciągnąć życiowe konsekwencje.

Pragnąłem tylko zaznaczyć, że to, co się dzieje na Rusi Czerwonej, nie jest bynajmniej walką dwu narodów o pograniczne terytorjum, choć są pewne po temu pozory. Walka taka o Ruś Halicką wybuchała wprawdzie sporadycznie w wiekach średnich, zakończyła się jednak już temu sześćset lat, potem nastąpił kilkusetletni okres mieszania się i stapiania obu elementów etnicznych w jednolite społeczeństwo. Waśń, dzieląca obecnie społeczność na Rusi Czerwonej, nie jest to co innego, jak proces dzielenia się jednolitego społeczeństwa na dwa obozy, skupiające się tym razem według haseł językowych.

Przyjeżdża się w gościnę do ziemiańskiego dworu, gospodarz skarży się na ciężkie czasy, niema innego wyjścia, musi sparcelować odleglejszy folwark, sprowadzi Mazurów kolonistów z zachodu, da ziemie taniej, ale nie puści sąsiada ruskiego chłopa, „nie można przecież od niego wymagać, by polską ziemię oddawał w niepolskie ręce“. A na frontonie widnieje herb Korczak lub Sas, a w archiwum domowem, jeżeli go nie zniszczyli żołnierze zachodnio-ukraińskiej republiki w 1918 roku, drzemią dokumenty świadczące, że jeszcze dwa pokolenia temu chrzcili się dziedzice w miejscowej cerkwi, (do której na mszę przestał obecny kolator uczęszczać dopiero po zamordowaniu namiestnika Potockiego w r. 1908). Zaś o paręset kroków dalej w plebanji, obok starej, drewnianej cerkiewki, myśli z goryczą paroch grecko-katolicki, że niebawem obsiędzie przylegający łan dworski zgraja zawołok, Mazurów. Nowa krzywda ukraińskiego narodu i paroch zaciska pięści.

Paroch nazywa się Wojnarowski, Gwozdecki, Męciński lub Lewicki, jest oczywiście gorącym patrjotą ukraińskim, często szowinistą, pieczętował się, póki nie nabrał przekonań demokratycznych, herbem Strzemię, Lubicz, Poraj lub Rogala, herbem czysto lechickim, rodzina jego przyszła z pod Rawy Mazowieckiej lub Sandomierza i nigdy do narodowości „ukraińskiej powrócić“ nie mogła, boć przecie do niej nigdy nie należeli ci rdzenni Mazurzy. Z ludem wiejskim nie zostały przeprowadzone badania, na zasadzie metryk i dokumentów nie tak łatwo się orjentować, jak przy nazwiskach szlacheckich, ale napewno jest zupełnie tak samo.

Stanisław Łoś.

„-BYCZO JEST!“

— *Napije się pan ze mną koniaku?*
— *Kiedy ja pana wcale nie znam?*
— *Nie szkodzi. Funduję każdemu, kogo spotkam. Mam forsy, jak lodu.*
— *W tych czasach? Skąd?*
— *Byłem współwydawcą owych pięciu miljonów pocztówek, wysłanych na Maderę.*

OBRAZ NĘDZY I ROZPACZY.

Pięcioletnia „radosna twórczość“ ery pomajowej, daje wyniki wprost zatrważające. Mimo szumnych przechwałek pomajowych „wodzów“ narodu, iż „byczo jest“, ludzie giną u nas, w kraju rolniczym, mającym nadmiar żywności, wprost z głodu. Wypadki samobójstw, a nawet wymordowania całej rodziny z braku pracy i chleba mnożą się w zastraszający sposób. Społeczeństwo woła o sanację, lecz nie tę w cudzysłowie.

Oto krwawe pokłosie jednego dnia, z miasta stołecznego „ludnej i bogatej Rzeczypospolitej“.

— — — — — — — —

21-letnia mieszkanka Warszawy Gertruda Haraburda pozostawała bez pracy. Ostatnio była zatrudniona jako laborantka w zakładzie fotograficznym. Wszystkie **środki wyczerpała**, a nadto zalegała w opłacie komornego, w dzień krytyczny pożyczyła 1 zł, rzekomo na kolację, **w rzeczywistości jednak kupiła buteleczkę esencji octowej.** Następnie pod parkanem otruła się. Desperatka leżała tam bez pomocy godzinę. Pogotowie przewiozło ją do szpitala, gdzie zmarła.

Denatka pozostawiła list tej treści: „Skreślam tych kilka słów dlatego, **żeby nie skrzywdzić** starszej osoby, bo jestem jej wina parę złotych. Więc proszę po mojej śmierci sprzedać ma lichą chudobę, za którą sądzę, będzie można zwrócić koszt mych długów. **A żyć nie chcę i nie mam** po co, bo dotychczas żyłam bezcelowo. Mały ukłonik Mieteczkowi, Gertruda Haraburga. P. S. Proszę **nie zawiadamiać rodziców o mej śmierci.** Proszę bardzo nie ratować mnie, o ile to będzie możliwe, bo innym razem zrobię tak, że nie będzie możliwe mnie uratować“.

— — — — — — — —

42-letni Roman Mizik, cieśla, od roku bez pracy, trudnił się handlem starzyzną. Zarobki były tak marne, **że nie starczało na utrzymanie żony, siebie i dwojga dzieci.** Nadto M. zalegał w opłacie komornego za trzy miesiące. Zrozpaczony Mizik, obudziwszy się rano, poprosił żonę o przyniesienie wody z podwórza. Skorzystał wtedy z samotności i w łóżku wypił znaczną dozę esencji octowej. Gdy na krzyk Mizikowej wpadł dozorca domu, desperat rzekł: **„Panie Zarychta, ja umieram. Żal mi tylko dzieci. Nie ratujcie mnie. Dla mnie życia już niema“.** Gdy przybył lekarz Pogotowia, **Mizik nie pozwolił sanitarjuszom na przepłukanie żołądka.**

Desperata w stanie ciężkim przewieziono do szpitala, gdzie wkrótce zmarł.

— — — — — — — —

W Warszawie na podwórzu domu Nr. 47 przy ul. św. Wincentego, onegdaj rano rozległ się wystrzał rewolwerowy. Gdy nadbiegli lokatorzy i funkcjonarjusze 24 komis., mieszczącego się w tymże domu, ujrzeli leżącego posterunkowego tegoż komis., 33-letniego Romana Łakomego. Ł. postrzelił się z rewolweru w głowę. Lekarz przewiózł desperata w agonji do szpitala, gdzie po upływie godziny życie zakończył. Denat pozostawił żonę i dwie córeczki: 6-letnią Lucynę i 8-letnią Janinę. Szczegóły samobójstwa są następujące: **Ł. po ostatniej obniżce pensje przynosił do domu tylko 155 zł. Po spłaceniu 100 zł długu oraz po załatwieniu niezbędnych sprawunków i przeżyciu 4 dni, rodzinie policjanta pozostało w dniu tylko 5 zł.** W 2 sklepach pozostał dług w sumie 200 zł, komorne było nieopłacone za 5 miesięcy. Przed 2 tygodniami, podczas sprzeczki z żoną, wynikłej na tle braku gotówki, Łakomy wyjął rewolwer i już wtedy chciał pozbawić się życia. Żona trąciła rękę i kula trafiła w podłogę.

Onegdaj rano Ł., wychodząc z domu na służbę, pożegnał się z żoną i dziećmi. Gdy był już na podwórzu, **ojca zawołała córka, Janina.** Łakomy wracał z bramy 2-krotnie, spojrzał i poszedł do komisarjatu.

— — — — — — — —

Tylko człowiek bez serca, zwykły kombinator polityczny, „ideowiec“, owiany duchem Wschodu, ośmieli się twierdzić, że w Polsce pomajowej „byczo jest“!

Krwawy był rok 1926, niemniej krwawo zapowiada się rok 1931, rok szósty ery radosnego „budowania“ Polski mocarstwowej.

„PODPISZ, LUB KULA W ŁEB!“

CO SIĘ STAŁO Z MORTONEM?

Ekscentryczna miljonerka angielska lady Astor, która towarzyszyła Bernardowi Shawowi w jego podróży do ZSSR już dawno interesowała się Rosją sowiecką i przed kilku laty *chciała własnym kosztem wysłać do ZSSR robotnika angielskiego, któryby tam spędził pewien czas i aby po powrocie opowiedział jej swe wrażenia z Rosji sowieckiej.* Rzeczywiście też w roku 1926 robotnik Morton z żoną wyjechał do ZSSR, jednakowoż od tego czasu lady Astor straciła z nim łączność. *Po dwu latach Morton zmarł.* Wyprawiwszy się w podróż z Bernardem Shawem, lady Astor postanowiła odwiedzić „wdowę“ Mortonową i z ust jej dowiedzieć się o życiu w Rosji sowieckiej.

Niestety *nie mogła się z nią spotkać.* W przeddzień przyjazdu lady Astor... Mortonowa *wyjechała „na urlop“ do Niemiec* i pozostawiła dla niej list, którego treść jest bardzo dziwna i podejrzana. Mortonowa w liście tym objaśnia powody wyjazdu i opisuje dobrobyt, w jakim żyje w ZSSR. List ten opublikowany został we wszystkich pismach sowieckich. Treść tego listu jest następująca:

Bardzo żałuję, że nie mogę spotkać się z lady Astor w Leningradzie w czasie jej pobytu w ZSSR. Kiedy oznajmiono mi jej przyjazd, byłam już zupełnie gotowa do wyjazdu na urlop do Niemiec i — jeśli to będzie możliwem — spędzę urlop również w Anglji. Odjeżdżamy dnia 23 lipca sowieckim okrętem „Smolnyj“.

Dobrze pamiętam, jak przy pomocy środków lady Astor dostałam się do ZSSR. W swej mowie, wygłoszonej na zgromadzeniu, lady Astor zaproponowała, że *jeśli który z komunistów angielskich ma odwagę wyjechać z rodziną do ZSSR,* to ona pokryje koszta podróży. Ostatecznie po długich porozumiewaniach opuściliśmy dnia 22 sierpnia 1926 Anglję. Zrozumiałem jest, że lady Astor pragnie dowiedzieć się jak tu żyjemy, gdyż do pewnego stopnia jej zawdzięczamy nasze szczęście. Dlatego tembardziej żałuję, że muszę wyjechać przed jej przyjazdem.

Gdyby lady Astor miała możność porozmawiać o naszem życiu, o naszych warunkach życiowych, zobaczyć jak dobrze wyglądamy ja i moje dzieci Mary i Allan, byłoby to dla niej najlepszym świadectwem i dowodem, aniżeli ten w prasie. Niestety nie mogę inaczej. Moi przyjaciele zapewniają mię, że wyglądam lepiej, niż w czasie mego przyjazdu do ZSSR i że dzieci moje są wzorem dobrobytu i zdrowia.

Mój mąż zmarł za dwa lata po przyjeździe do ZSSR. Śmierć nastąpiła z powodu choroby, jakiej nabawił się *jeszcze w Anglji przed wielu laty(!* Tu otoczony był najlepszą opieką lekarską tak w domu jak i w szpitalu. Choroba jego była w stadjum chronicznem i dlatego pomimo wszelkie starania nie było nadziei na ratunek przed śmiercią. Trudna to próba zostać w obcem państwie, pomiędzy ludźmi, mówiącymi obcym językiem. W dodatku jeśli człowiek ma jeszcze dwoje małych dzieci, to próba ta jest jeszcze cięższa.

Towarzysze mi pomogli, zaopiekowawszy się mną i moimi dziećmi. Chcę skorzystać ze sposobności, aby publicznie wyrazić swą wdzięczność towarzyszom, którzy przyszli mi z pomocą w ciężkich czasach, a zwłaszcza partji komunistycznej za jej wyjątkową troskę o nas. Nie było przyczyn, dla których miałabym opuścić ZSSR i wrócić do starej ojczyzny, gdzie jako wdowa, mogłabym *zapewnić dzieciom tylko marną egzystencję. O tem, aby dzieciom dać wykształcenie nie mogłabym ani myśleć.*

Tu dzieci moje otrzymują wychowanie według swych zdolności a nie czyni się tak w formie dobroczynności. Później, kiedy wstąpią do szkoły wyższej, na uniwersytet, otrzymają stypendjum dla ukończenia studjów. Świadomość, że dzieci mają możność ukształcenia się, czyni mię szczęśliwą i zadowoloną. Każdy obywatel Związku Sowieckiego, a zwłaszcza robotnik wie, że nie osiągnęliśmy jeszcze tego celu, do jakiego zmierzają nasz usiłowania. Zdrowy rozum nam powiada, że los nasz jest *lepszy, aniżeli los miljonów bezrobotnych w któremkolwiek państwie kapitalistycznem,* nie wykluczając ani Stanów Zjednoczonych, skąd pochodzi lady Astor, ani Anglji, w której obecnie żyje.

W najbliższym czasie w Związku Sowieckim będzie wszystkiego poddostatkiem. Ale dola robotnika angielskiego nie poprawi się, dokąd zgadzał się będzie z systemem, *który go niemiłosiernie ograbia, jeśli pracuje, a który skazuje go na śmierć głodową, jeśli jest bez pracy.* W Związku Sowieckim lady Astor nie znajdzie bezrobotnych. Przeciwnie zobaczy *budownictwo i rozkwit państwa w tempie, jakiego świat dotychczas nie zna.*

Zobaczy tu objaw kolosalnej energji, nadzwyczajny postęp, nie znany w Anglji. Przekona się, że robotnik rosyjski zadowolony jest świadomością, że buduje dla przyszłości, która będzie wzorem dla klasy robotniczej całego świata.

Jest możliwem, że lady Astor nie zobaczy tego wszystkiego, ponieważ w krótkim czasie pobytu jest to wykluczonem, ale mam nadzieję, że na to wszystko patrzeć się będzie oczyma bez uprzedzeń i *wróciwszy do Anglji, opowiadać będzie wszystkim* prawdę o tem, co widziała.“

Treść listu, jak widać najwyraźniej, jest zbyt *podejrzana, tak jak podejrzany jest nagły wyjazd Mortonowej* na urlop w przeddzień przyjazdu lady Astor.

Czytelniku! Czy wpłaciłeś już prenumeratę?

PASZPORT ROBOTNICZY.

Specjalna komisja przy Komisarjacie pracy ZSSR opracowała wniosek, mocą którego zaprowadzone będą w ZSSR książki robotnicze. Książki takie otrzymają wszyscy obywatele i służyć będą równocześnie jako dokumenty osobiste. W książce takiej notować się będzie wszelkie dodatnie i ujemne objawy w produkcyjnej pracy każdego robotnika i urzędnika, jego kwalifikacje, awanse, czas wstąpienia do pracy, przyczyny zwolnienia z pracy i t. p.

Książka ta ma zastąpić cały szereg innych książek, dokumentów i zaświadczeń, któremi obciążeni są obywatele ZSSR. Książka ta zarazem będzie legitymacją, dowodem osobistym. Po zaprowadzeniu tej książki znosi się ważność 26 różnych dokumentów. Zniesione będą również książki płatnicze, w których zapisywano dane o zarobkach. Dane te zapisywane będą w nowozaprowadzonej książce robotniczej, którą otrzyma każdy pracujący. Prawo wydawania książek przysługuje wyłącznie tylko komisarjatowi pracy. Dla każdego pracującego wyznacza się dwie książki, a to jedną dla robotnika, a drugą dla przedsiębiorstwa, w którem tenże pracuje. Przy przeniesieniu się robotnika do innego przedsiębiorstwa książka druga nadesłana będzie osobno do przedsiębiorstwa, w którem robotnik właśnie podjął pracę.

Jednem słowem: kontrola, jakiej nawet państwa burżuazyjne nie znają.

INKASENTÓW, UZBROJONYCH W

REWOLWER

nie wysyłamy, lecz prosimy Szan. Czytelników o wpłatę zaległej prenumeraty przez P. K. O. lub pocztę. Kto nie może wpłacić całej zaległości, ten niech wpłaci choćby tylko część!

CZŁOWIEK, KTÓRY ŻYJE W „PRZECIĄDU“.

Godlkopf spotyka się w kawiarni z Nadelmanem.

— Co u ciebie słychać? — pyta Nadelman.

— Co ma słychać? Ja ciągle żyję w przeciągu.

— Jakto, w przeciągu?

— Widzisz, niema dnia, żebym nie otrzymał listu, w którym mi piszą: „Jeśli pan w przeciągu 3 dni nie zapłaci, to... i t. d.?

ORDERY ORDERY...

Pan dyrektor Banku Gosp. Krajowego, gen. R. Górecki, dostał znowu wysokie odznaczenie. Tym razem za poczynione oszczędności. Mianowicie poniechał — jak donosi „Myśl Narodowa“ — rozbiórki płotu koło gmachu bankowego, który i bez tego będzie kosztował kilkadziesiąt miljonów. Oszczędność będzie tem większa, że wogóle Bank G. K. pozostanie w starym lokalu, który przy obecnej konjukturze okazał się zupełnie wystarczającym. Gen. Górecki zaraportuje pewno o tem swoim zwyczajem ks Poniatowskiemu: „Marszałku, melduję ci radośnie — robimy oszczędności“.

LUDZIE WSCHODU.

Poseł sanacyjny Mackiewicz przypomniał sobie nieletniego mordercę-Kowerdę i poświęcił artykuł w „Słowie“ wileńskiemu mścicielowi starej Rosji. Nie utrzymał się jednak w sentymentalnym tonie i dodał retoryczne pytanie: gdzie są ci profesorowie uniwersytetów, którzy pisali protesty przeciw uwięzieniu gorszych od Kowerdy zbrodniarzy w Brześciu i czemu w imię ludzkości nie wystosują do władz pisma o uwolnienie mordercy Wojkowa? „W Brześciu — prawda — siedzieli ludzie dla państwa polskiego naprawdę niebezpieczni i szkodliwi“.

Na pytanie p. Cata (raczej Kata) „Myśl Narodowa“ taką mu daje odpowiedź:

Pan Cat nie rozumie widocznie tego, co pisze:

1. Kowerda popełnił morderstwo, czyli zbrodnie, a więźniowie brzescy żadnej chyba zbrodni nie popełnili, skoro wypuszczono ich na wolność i przeciw niektórym umorzono wszelkie dochodzenia.

2. Kowerda dostał się do więzienia na podstawie śledztwa, przeprowadzonego, rozprawy sądowej i prawomocnego wyroku.

3. Kowerda siedzi we właściwiem więzieniu i stosuje się do niego pospolity regulamin.

4. Nie słychać, jakoby ponad obowiązujący powszechnie regulamin więzienny stosowano do Kowerdy jakieś wyjątkowe zarządzenia.

Kto szuka różnic między kulturą zachodnią i wschodnią, to ma tutaj typowy przykład umysłowości wschodniej. Owo roztkliwianie się nad losem skazanego prawnie Kowerdy przy równoczesnem wielbieniu sprawy brzeskiej — jest najtypowiej wschodnie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Robotnicy, którzy zarabiają... 5 groszy na godzinę. Wybuchł strajk tkaczy-chałupników w Żelowie (Woj. łódzkie), jednym z największych ośrodków tkackiego przemysłu włókienniczego, posługującego się chałupnikami, pracującymi na ręcznych krosnach w domu.

Tkacze ci zastrajkowali z powodu ciągłych obniżek płac, które doszły do 5 groszy za godzinę i wypłacania im zarobków wekslami i bonami, których nie mogą nigdzie spieniężyć.

Mamy więc w Polsce robotników, którzy niskiemi płacami mogą rywalizować nawet z osławionemi kulisami chińskiemi.

— „Mädchen für Alles.“ Za rządów sanacyjnych uznano, że oficer nadaje się do wszystkiego. Oficerowie są komisarzami Kas Chorych, prezydentami miast, dyplomatami, dyrektorami banków, a ostatnio zamianowano pułkownika Jakubowskiego dyrektorem... Loterji Państwowej.

Przed wojną mówiono: „Mädchen für alles“, a teraz mówi się: „Oficier für alles“.

— Rąk do pracy przybywa — pracy ubywa. Według danych głównego urzędu statystycznego, ruch naturalny ludności w Polsce w ostatniem pięcioleciu przedstawiał się następująco: w latach 1926 do 1930 przeciętnie rocznie zawierano 282 tys. małżeństw, urodzeń żywych było 987.000, zgonów — 515.000, przeciętny zatem roczny przyrost naturalny wynosił w tym okresie 472 tysięcy osób.

W poszczególnych latach przyrost naturalny przedstawiał się następująco: w roku 1926 — 456 tys.; w 1927 r. 433.000, w 1928 r. 479.000, w 1929 r. 468.000 i w 1930 r. 526.000 osób.

— „Choroba zakaźna — wstęp wzbroniony!“ Zamieszkały przy ulicy Bałuckiego na Mokotowie w Warszawie inżynier M. G. nie mógł pozbyć się wizyt natrętnych wierzycieli, którzy od wczesnego ranka do późnego wieczoru partnerowali jego

mieszkanie, grożąc, w wypadku nieuregulowania zobowiązań represjami egzekucyjnemi.

Inż. M. G. chciałby spłacać swoje zobowiązania, gdyby miał pieniądze, ale niestety, jego sytuacja finansowa wyglądała wprost beznadziejnie. Długo znosił wizyty natrętów, aż wreszcie postanowił przez kilka przynamniej tygodni zabezpieczyć się od tych wizyt i nalepił na drzwiach wejściowych do swego mieszkania różową kartkę, na której czarny, złowieszczym drukiem umieszczony był napis: „Choroba zakaźna — wstęp wzbroniony!"

Figielek ten przyniósł doskonałe wyniki. Wierzyciele skrętnie omijają mieszkanie p. M. G., a on sam zażywa błogiego spokoju.

— Nagły zgon min. Czerwińskiego. Onegdaj zmarł w Warszawie na skutek niedomagania mięśnia sercowego minister W. R. i O. P. dr. Sławomir Czerwiński. Zgon nastąpił w sanatorjum, gdzie minister przebywał po odbytej operacji kamieni żółciowych. Zgon był niespodzianką, gdyż minister po operacji czuł się dobrze, a lekarze uważali stan za zadowalający. Dr. Czerwiński urodził się w r. 1885 w Sompolnie wojew. łódzkiego. Kształcił się początkowo w Kaliszu i w roku 1905 był jednym z inicjatorów t. zw. strajku szkolnego na terenie gimnazjum męskiego w Kaliszu, poczem udał się na dalsze studja do Krakowa, gdzie w roku 1910 ukończył wydział filozoficzny uniwersytetu Jagiellońskiego, doktoryzując się na podstawie pracy o historji literatury polskiej. Po ukończeniu studjów pracował początkowo jako nauczyciel gimnazjalny, później jako dyrektor w Koninie, Ostrowcu i Piotrkowie. W 1919 roku powołany został na stanowisko wizytatora seminarjów nauczycielskich. W r. 1928 objął w ministerstwie W. R. i O. P. stanowisko podsekretarza stanu. Ministrem W. R. i O. P. był od 14 kwietnia 1929 r.

Zmarły, który — jak wiadomo — **przeszedł swego czasu na kalwinizm, pojednał się na łożu śmierci z Kościołem katolickim**, tak, że pogrzeb odbędzie się według obrzędu katolickiego.

— Niezwykła „ofiarność" na głodujących bezrobotnych. W Katowicach na dzień 5 lipca br. zarządzono zbiórkę uliczną na rzecz bezrobotnych. Zebrano aż... 617 zł.

Gdzie są ofiary pp. gen. dyrektorów, pobierających krocie miesięcznie?

— Uroczystość ku czci patrjarchy ruchu narodowego na G. Śląsku. W Lubszy w pow. lublinieckim na G. Śląsku poświęcono i odsłonięto w ub. niedzielę pomnik Józefa Lompy, poety śląskiego, nauczyciela i patrjarchy odrodzenia narodowego na Górnym Śląsku, zmarłego w r. 1863. Na uroczystość przybyło do Lubszy około 2 tys. gości z bliższych i dalszych okolic, m. i. 90-letnia córka Lompy Ludwika Mikowa i jej dwie córki. Mszę św. przed odsłonięciem pomnika odprawił ks. prałat Skowroński. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. kan. Brandys. Po nabożeństwie odbyło się na placu przed kościołem poświęcenie pomnika, poczem senator Korfanty dokonał odsłonięcia pomnika oraz tablicy pamiątkowej na murze szkoły, w której przez lat 30 uczył Lompa. W swem przemówieniu senator Korfanty skreślił obraz działalności Lompy, który mimo swej skromności i biedy był działaczem wielkiej miary przed stu laty na Śląsku.

— Obniżka zarobków. — zwyżka cen mięsa i tłuszczu. Z powodu słabego spędu bydła i nierogacizny na centralnych targowicach w Mysłowicach, podniosły się w ostatnim czasie ceny mięsa w Katowicach o 20 do 30 proc. Podwyżka ta daje się dotkliwie odczuwać przedewszystkiem wśród szerokich warstw robotniczych. Z tego też powodu sztuczne tłuszcze cieszą się obecnie wielkim zbytem.

— Upadek w 80 metrową przepaść. Na terenie huty „Utheman" w Szopienicach przy budowaniu komina uległ nieszczęśliwemu wypadkowi 35-letni mistrz murarski Piechulek. Spadł on z rusztowania z wysokości 80 m i doznał rozbicia czaszki i poniósł śmierć na miejscu. Wypadek spowodował kierowca parowozu kolejki wąskotorowej, który przejeżdżając koło komina, zaczepił parowozem o linkę windy, służącej do wciągania na rusztowanie materjału budowlanego.

— Konsekracja kościoła w Siemianowicach. Konsekracja nowego kościoła św. Antoniego w Siemianowicach odbędzie się w październiku br.

— Ks. prof. Gajda proboszczem w Wełnowcu. Odbyła się w Wełnowcu uroczystość wprowadzenia ks. prof. Gajdy, jako proboszcza do miejscowej parafji. Przebieg uroczystości był nadzwyczaj podniosły.

— Krwawa bójka. Na drodze polnej w Czernicy wynikła kłótnia a następnie bójka pomiędzy Karolem Świdrygołem z Gaszowic a Janem Robertem i Wiktorem Klimką z Czernicy. W trakcie bójki Świdrygoł pobity został tępem narzędziem po głowie oraz pchięty nożem w plecy. Okaleczonego umieszczono w lecznicy brackiej w Rydułtowach.

— Tragedja nieślubnej matki. W Panewniku (Pszczyńskie) przytrzymano 28-letnią bezdomną niezamężną Marję Klosównę, niosącą zwłoki swego nieślubnego dziecka. Zmarło ono z wycieńczenia. Klosównę oddano w ręce władz sądowych.

— Głód jest złym doradcą... Na hałdzie kopalni „Maks" w Michałkowicach jeden z funkcjonarjuszy straży gran. napotkał grupę mężczyzn z pakunkami. Mniemając, że ma do czynienia z bandą przemytników, zamierzał on osobników przytrzymać, ci jednak rzucili się na niego, obrzucając go gradem kamieni, tak, że uderzony i okaleczony w czoło, użył broni palnej, raniąc śmiertelnie jednego z nich, a to 25-letniego Korka Teofila z Siemianowic. Wspólnicy jego zbiegli nierozpoznani. W porzuconych pakunkach znaleziono ziemniaki, skradzione z pola pobliskiego.

— Pożar w dobrach ks. Pszczyńskiego. W zabudowaniach dworskich ks. Pszczyńskiego, wydzierżawionych przez Macurę Hermana z Wyr, wybuchł pożar, który zniszczył doszczętnie stajnię wraz z tegorocznym zbiorem zboża. Ustalono iż pożar powstał wskutek krótkiego spięcia przewodów elektrycznych. W akcji ratunkowej brało udział 9 straży pożarnych.

— 350-lecie cechu rzeźnickiego w Żorach. 2 b. m. odbyła się w Żorach uroczystość 350-lecia miejscowego cechu rzeźnickiego. Równocześnie odbyło się poświęcenie sztandaru.

— Dobre serce p. naczelnika W. W Tychach istnieje dla Tych i okolicy Urząd Pośrednictwa Pracy, którego „klientela" składa się z tych najbiedniejszych, którzy szukają pracy i chleba dla siebie i swoich rodzin. Oficjalnym kierownikiem tego urzędu jest grubo, jako naczelnik gminy i urzędu okręg. w formie pensyj i różnych funduszów opłacany p. Wieczorek. Robotę w U. P. P. załatwia urzędnik. Mimo to p. W. pobrał za to, że urzędnik za niego załatwia sprawy zł 50 miesięcznie. A co najbiedniejsi — bezrobotni!!

Ten sam p. Wieczorek, który przy swoich sutych dochodach nie waha się wziąć z tytułu takiego „urzędu" pieniędzy, odważył się stanąć — jak dowodzi wielki afisz drukowany — na czele miejscowego komitetu niesienia pomocy bezrobotnym. Kwalifikuje go może do tego pobranie wyżej wymienionego odszkodowania!? Czyżby może dawniejszy robotnik od kilofa raptem był odczuł dobre serce dla swoich dawniejszych, dzisiaj tak nieszczęśliwych kolegów?! Dotąd twierdził tylko spróchniały jego filar sanac— Staszczok, że to on jest jedynym aniołem stróżem bezrobotnych (już się na nim bezrobotni i inwalidiz dobrze poznali), — a tu powstał nowy prorok w osobie p. W.

Niech pan W. nasamprzód (po zwrocie wymienionego odszkodowania przystąpi do rady gminnej z projektem zmiany budżetu w tym kierunku, że wszelkie stojące do jego dyspozycji fundusze i ryczałty zostaną obrócone na rzecz bezrobotnych — byłoby tego kilka tysięcy — a wtenczas społeczeństwo przyzna mu prawo stanąć na czele takiego komitetu. Tego jednak bezrobotni nie dożyją, a wielkiej pomocy niech się też nie spodziewają, gdyż zdaje się, że i p. W. się tego nie spodziewać, boć na tym afiszu, na którym on figuruje jako prezes, wydrukowano najcieńszemi czcionkami słowo „Pomocy", t. zn. że ta pomoc będzie w porównaniu do wszystkiego innego bardzo biedna.

— Nie opłaciło się. Na drodze leśnej ze Szklarni do Murcek napadnięty został Baron Szczepan, woźnica, piekarza p. Wilgusa Karola w Murckach, przez dwóch uzbrojonych sprawców, którzy usiłowali ściągnąć Barona z furmanki, przyczem podarli mu koszulę. Sterroryzowany wydał napastnikom posiadane przy sobie 4 zł.

— Tragiczny koniec wycieczki pary warszawiaków do Wisły. Na szosie pod Mikołowem samochód ciężarowy najechał na motocykl z przyczepką, prowadzony przez studenta politechniki warszawskiej p. Horocha Tadeusza, który jechał w towarzystwie swej znajomej p. Wądołkówny Zofji z Warszawy do Wisły. P. Wądołkówna uległa wstrząsowi mózgu i przewieziona została do szpitala, p. Horoch doznał bolesnych okaleczeń.

— Redukcje personalne w administracji Woj. Śląskiego. Ostatni numer Gazety Urzędowej Woj. Śląskiego zawiera ponad 30 nazwisk wyższych i niższych urzędników, którzy bądź przeniesieni zostali w stan spoczynku, bądź też zwolnieni zostali ze służby. Między innymi przeniesiono w stan spoczynku: adjunkta kancelaryjnego Augustyna Kałużę, radcę Marjana Grandowskiego, radcę Eugenjusza Baudischa, adjunkta Alojzego Szczyrbę, rejestratora Józefa Bartoszka, radcę Adama Zaleskiego, rejestratora Franciszkę Gleicową, naczelnika kancelarji Wilhelma Łatkę, urzęd. rach. Maksymiljana Sienkiewicza, rejestratora Wojciecha Lorenca, radcę wojew. Aleksego Troskę, adjunkta Augustyna Haina, adjunkta Elżbietę Rusinkową, adjunkta Jana Rusnoka, naczelnika kancel. Stanisława Wojtasa, referendarza Zygmunta Raczyńskiego i kancelistę K. Pełkę.

— Komu skradziono? Policja cieszyńska przytrzymała Kaliszewskiego Józefa i Walkowicza Wiktora z Mor. Ostrawy, podejrzanych o dokonanie kilku kradzieży. W czasie rewizji osobistej znaleziono u przytrzymanych pierścień złoty z brylantem, wartości 800 zł, złoty zegarek damski (bransoletkowy) z dwoma brylantami, wartości około 200 zł. Przytrzymanych osadzono w więzieniu sądowym.

— Sanacyjny cukierek. Przeniesiony niedawno w stan nieczynny, dyrektor Seminarjum naucz. żeń. w Cieszynie p. dr. Jan Galicz, odznaczony został onegdaj Krzyżem Niepodległości, orderem, nadawanym za wybitne zasługi dla Państwa.

Nasuwa się tu jedno pytanie. Dr. Galicza usunięto przed zakończeniem roku szkolnego, więc należałoby przypuszczać, że były jakieś powody, któreby tak drastyczne zarządzenie usprawiedliwiały. Słynne „dla dobra służby" tu nie zachodzi, czego dowodem świeże odznaczenie orderem za wybitne zasługi dla szkoły i Państwa.

Wątpimy bardzo, by W. O. P. na pytanie to umiał odpowiedzieć... szczerze.

— Z cieszyńskiej Rady gminnej. Na ostatniem posiedzeniu, odbytem pod przewodnictwem wiceburmistrza Gabrischa, zapadły następujące uchwały: Budowę gminnego domu mieszkalnego przy ul. Solnej oddano najtańszemu oferentowi, budowniczemu Raszce, za cenę 51.700 zł. Dostawę drzwi otrzymał budowniczy Horny, roboty blacharskie majster Juraszek, roboty pokrywacza majster Kuźma. Nowy dom będzie zawierał 9 mieszkań i mieszkanie stróża. Podania petentów Goryla, Jaworskiego, Pagieły i Bończyka o zezwolenie na ustawienie straganów z cukierkami zostały odrzucone. Wkończu wiceburmistrz Gabrisch doniósł, że w buchalterji miejskiej został przyjęty prowizoryczny urzędnik Józef Korbut, emer. kapitan.

— Komunikat towarzystw polsko-katolickich w Cieszynie. W niedzielę, dnia 9 b. m. wszystkie cieszyńskie polsko-katolickie organizacje biorą czynny udział ze sztandarami w uroczystościach „Rerum Novarum". Zbiórka członków w poszczególnych lokalach o godz. 8. O gremjalne przybycie wszystkich członków uprasza Zarządy.

— Burmistrz skoczowski znowu wygrał. I to wygrał w zatargu z przeciwnikiem nielada, bo z Województwem. Zawieszono go w urzędowaniu, chciano, i to koniecznie, „coś" znaleźć, by niewygodnego wójta się pozbyć. Lecz daremny trud, bo nic nie znaleziono tak, że obecnie ks. burmistrz Mocko w ratuszu skoczowskim znowu urzęduje. Wdzięczne miasto nadało mu nawet obywatelstwo honorowe.

Czy potrzebne były te hocki-klocki?

— Zagadkowe świętokradztwo. Świętokradczego włamania dokonano do kościoła parafjalnego w Międzybrodziu. Sprawca dostał się przez okno do kościoła i usiłował przy wielkim ołtarzu odważyć zamek tabernakulum. Kiedy tego nie mógł dokonać, udał się do zakrystji, wydostawszy klucz, otworzył drzwiczki tabernakulum, skąd wyjął 300 sztuk komunikantów. Sprawca miał widocznie na celu jedynie kradzież komunikantów, gdyż wota i szereg innych cennych przedmiotów zostawił nietknięte. Świętokradca zostawił na miejscu wytrych i łom.

— Pożar w składzie sukna w Bielsku. W fabrycznym składzie sukna Józefa Rapaporta w Bielsku wybuchł pożar. Aczkolwiek straż pożarna przybyła na miejsce pożaru niezwłocznie, cały skład wraz z nagromadzonemi materjałami spłonął doszczętnie. W sprawie przyczyny pożaru policja prowadzi dochodzenia. Szkody wynoszą około 45 tysięcy złotych.

— Śmierć pod kołami samochodu. Onegdaj dostała się pod koła samochodu ciężarowego firmy „Standard Oil Company" 9-letnia Stefanja Gwarzewska z Komorowic. Dziewczyna poniosła śmierć na miejscu. Szofera Stanisława Kwiatkowskiego aresztowano i odstawiono do sądu w Bielsku.

— Samobójstwo staruszki z powodu... zawiedzionej miłości. We wsi Komory koło Wilna znaleziono w jednej z tamtejszych stodół zwłoki 60-letniej Tatjany Gorynowicz, która powiesiła się na belce. Targnęła się ona na życie z powodu... zawodu miłosnego(!)

— Zabity, a jednak żyje!? We wsi Bieniakonie grom poraził młodego kowala. W drodze urzędowej stwierdzono zgon i zajęto się pogrzebem. Gdy na usilne zaklęcia matki na cmentarzu przed samem spuszczeniem trumny do grobu otwarto trumnę, ujrzano ciało człowieka jakoby pogrążonego we śnie. Wskutek niespodziewanego odkrycia ciało pozornie zmarłego odwieziono do domu i zawezwano lekarza. Doktór stwierdził, iż Wojnicz ma istotnie normalną temperaturę ciała, lecz serce jego nie działa. Na twarzy występują mu rumieńce, zbudzić go jednak ze snu dotychczas nie można.

FILM

Każdy, kto się interesuje filmem bez względu na swój wiek i zawód, niech poda adres i znaczek na odpowiedź. „EMPEFILM", Kraków.

ZIOŁA LECZNICZE

według przepisów sławnych lekarzy przeciw chorobom żołądka, kiszek, płuc, nerwów, wątroby, nerek, pęcherza, hemoroidom, upławom, obstrukcji, kamieniom żółciowym, kaszlowi, astmie, blednicy, sklerozie, artretyzmowi, reumatyzmowi etc. Żądajcie bezpłatnej broszury pouczającej!!! Adres: LISZKI — APTEKA.

UNIEWAŻNIAM legitymację l. 1905 na nazwisko Hilda Kemplerówna, Biała, wystawioną przez Kasę Chorych w Bielsku.

CHCESZ otrzymać posadę? Musisz ukończyć kursy korespondencyjne im. Sekułowicza, Warszawa, Żórawia 42. Wyuczają listownie: buchalterji, rachunkowości, korespondencji, stenografji, handlu, prawa, kaligrafji, daktylografji, towaroznawstwa, języków, pisowni-gramatyki polskiej, ekonomji. Żądajcie prospektów.

Licytacja

Urząd Celny w Cieszynie ogłasza, że w dniu 19 sierpnia b. r. o godz. 10 odbędzie się tu publiczna sprzedaż skonfiskowanych przedmiotów, a mianowicie: tkanin jedwabnych, bawełnianych, wyrobów pończoszniczych, galanteryjnych i in.

w. z. Kierownik Urzędu (—) Czerwiński
insp. celny.

Czy wiecie już, że światowej sławy „ORIENT-HENNA-SHAMPOON'EM" każdy może sobie bez trudu przez zwykłe mycie doskonale ufarbować włosy na dowolny kolor, lub siwym pierwotny kolor przywrócić? Wszystkie kolory od najjaśniejszego blond do czarnego, łącznie z najmodniejszemi: Złoty blond dla blondynek, tycjan i mahoniowy dla brunetek.

Żądać w składach aptecznych, drogerjach, perfumerjach i u fryzjerów. Gdzie jeszcze niema w sprzedaży, proszę nadesłać 2 zł w znaczk. poczt. i podać żądany kolor, poczem prześlę kopertę próbną. Generalny przedstawiciel na Polskę:

Fr. BOGACZ, Bydgoszcz, ul. Dworcowa 93.

Wydawca: „Śląsko-Małopolskie Tow. Wydawnicze" w Cieszynie. — Za Redakcję i Wydawn. odpowiada red. Józef Biegański w Cieszynie. — Druk. „Dziedzictwa" w Cieszynie.